

SYLWIA RUDZKA

Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej

sylwia0rudzka@gmail.com

Jak uprawiać *zorbing* w weekend, by nie trafić na *Youtube* z efektem *wow!* – *Dyskont słów* Anny Nasiłowskiej

• • •

Anna Nasiłowska, *Dyskont słów*, Warszawa 2016, ss. 336

Dyskont słów to publikacja popularnonaukowa autorstwa Anny Nasiłowskiej, wydana w roku 2016 w Warszawie przez Instytut Badań Literackich Państwowej Akademii Nauk. Książka liczy 336 stron i jest podzielona na dwie części: pierwszą stanowi swoisty słownik zatytułowany *Podręczny dyskont słów*, drugą zaś tworzą szkice literackie. Fragmenty owego słownika były publikowane w różnych czasopismach, na przykład w „Tekstach Drugich”. Natomiast wszystkie szkice literackie ukazały się wcześniej na łamach takich czasopism, jak „Teksty Drugie”, „Polityka”, „Odra” czy „Kwartalnik artystyczny”. Dodatkowym elementem, który usprawnia lekturę książki, jest indeks.

Profesor Nasiłowska jest związana z IBL PAN od roku 1983. Znana również jako poetka, pisarka, krytyk literacki i publicystka. Od 27 lat jest członkiem redakcji „Tekstów Drugich”. Dodatkowo może także pochwalić się kilkoma publikacjami beletrystycznymi. Bogate doświadczenie pozwoliło jej zmierzyć się z formą, której wcześniej nie podejmowała – ze słownikiem. Wybór gatunku mógł być motywowany tym, iż brała udział w redagowaniu słowników i encyklopedii, a także przygotowała kilka zarysów historii literatury XX wieku. *Dyskont słów* nie przypomina jednak słowników tradycyjnych. Jest on, jak określa go sama autorka, „ponowoczesnym niby-słownikiem”, esejem literackim, któremu bliżej do „postmodernistycznych powieści w formie encyklopedii”.

W *Dyskoncie słów* autorka podejmuje problematykę zmian zachodzących w języku w obliczu postępu technologicznego, a co za tym idzie, także tych

pojawiających się w obrębie komunikacji. W społeczeństwie polskim, według uczonej, zaszły dwie duże rewolucje, które silnie wpłynęły na kształt języka. Były to: zmiana gospodarki (wprowadzenie kapitalizmu) oraz pojawienie się nowych mediów (zwłaszcza internetu). Wymusiły one bowiem posługiwanie się terminologią związaną z bankowością i nowinkami technologicznymi, przyspieszyły komunikację. Co więcej, Nasiłowska twierdzi, że przyszło nam żyć w czasach, w których języki naturalne stają się wtórne wobec kodu zero-jedynkowego (także zwanego językiem). Zauważa również, że wpływ języków na siebie nawzajem jest na tyle silny, iż można stwierdzić, że obecnie nie występuje monolingwizm (wyjątkiem jest język angielski, z którego to inne języki czerpią najwięcej). Postęp technologiczny i dynamika jego rozwoju determinują zachowania ludzkie, kształtują poglądy, a także wpływają na język. Nowości na rynku przybywa w zastraszającym tempie, być może właśnie dlatego rezygnuje się z tłumaczeń nazw, zjawisk, obiektów i tym podobne na języki rodzime. Okazuje się, że tempo ewolucji języka mediów jest tak wysokie, że niekiedy uniemożliwia owocne porozumiewanie się.

Nasiłowska, tworząc ową publikację, wzięła pod uwagę wiele aspektów: wiedzę językoznawczą, rozwój technologiczny, kwestie historyczne, psychologiczne i społeczne. Patrzyła na znaczenia poszczególnych słów szeroko, uwzględniając także własne doświadczenia, obserwacje i przemyślenia. Stąd wynikała zamierzona niewyraźność metodologiczna:

W formie zamkniętej *Dyskont* jest jednak autorskim esejem literackim, a może nawet powieścią, w której role bohaterów grają słowa i ich enigmatyczne lub narzucające się znaczenia. Taki wybór gatunkowy (czy też raczej międzygatunkowy) pozwala też uniknąć jednostronności, na jaką skazywałaby nieuchronnie analiza ściśle językowa zgodna z którymś z *nurtów współczesnej lingwistyki lub przeprowadzona z punktu widzenia norm poprawności jednego języka – polskiego. Podejście językoznawcze skazywałoby nieuchronnie na trzymanie się metodologicznych kanonów jakiegoś nurtu językoznawstwa, gdyż jednostronność jest ceną metodologicznej czystości [...]. Najbliższa jest mi analiza form dyskursu publicznego inspirowana pracami Michela Foucaulta.*¹

Według autorki nadanie słownikowi formy literackiej, zbliżenie go do „post-modernistycznych powieści w formie encyklopedii” najlepiej pozwala pokazać słowa i ich znaczenia w nieustannym ruchu, pokazać multilingwizm jako zjawisko powszechne. Pozwala też znacznie poszerzyć grono odbiorców, gdyż nie zawęży

¹ A. Nasiłowska, *Dyskont słów*, Warszawa 2016, s. 15.

go do czytelników z przygotowaniem fachowym. Jak zapewnia autorka czytelnikiem *Dyskontu słów* może być każdy, niezależnie od wykształcenia, tym bardziej, że mechanizmy, o jakich pisze są rozpowszechnione, a bez znajomości „»polgieliskiej terminologii« nie sposób przeczytać ze zrozumieniem zwykłej gazety”.²

Nasiłowska omawia hasła ułożone w sposób alfabetyczny. Opisywane słowa w większości są zapożyczeniami z języka angielskiego. Podejmując wysiłek definicyjny – próbując ustalić ich aktualne znaczenie – autorka nie stroni od ironii, paradoksu, wpłata dowcipy, anegdoty i dykteryjki. Wszystko to sprawia, że lektura ma atrakcyjną formę. Odbiorca w ciekawy sposób otrzymuje garść informacji o znaczeniu danego słowa.

Przekrój tematyczny omawianych leksemów jest dość duży. Autorka podaje analizie nazwy: gatunków (na przykład *abstrakt, blog, news*), aktywności (na przykład *buwing, jogging, zorbing*), określeń deprecjonujących (na przykład *ABS, lamer*), urządzeń (na przykład *tablet, laptop, komórka, komputer*), cech charakteru (na przykład *asertywność*), grup społecznych (na przykład *altergłobaliści, hipsterzy, radykałki*), programów telewizyjnych i portali internetowych (na przykład *facebook, Big Brother*), określeń odnoszących się do seksualności (na przykład *chippendales, fag, fucking friend, metroseksualność, sexting*) i wiele innych. Jeśli przyjrzymy się budowie „hasła” w przedłożonym „niby-słowniku” okaże się, że wygląda ono następująco: na początku znajduje się pogrubiony i wyśrodkowany leksem, następnie (od nowego wiersza po półpauzie) zawarte w jednym zdaniu aktualne znaczenie, a w zasadzie opis danego elementu rzeczywistości, na końcu zaś (zwykle obszerny) komentarz. I to właśnie ostatnia część jest niezwykle interesująca, ponieważ ma formę eseju. Nasiłowska dokonuje w pełni subiektywnego opisu elementów rzeczywistości, z wyeksponowanym podmiotem mówiącym, który nie tylko się ujawnia, ale wprost mówi o swoich doświadczeniach właśnie z nazywanym przez dane słowo elementem rzeczywistości. Wstawia napisane przez córkę CV, relacjonuje rozmowy ze studentami, przywołuje sytuacje prywatne. Omawiając na przykład słowo *chippendale* pisze: „Ponieważ nie wybrałam się na tego rodzaju występ, skorzystać muszę z artykułu Agnieszki Kozak [...]”³, w innym miejscu przeczytamy:

„– no wiesz – mówi Grzegorz – to po prostu jest imponada!

– Imponada? Znowu nowe słowo? Skąd to? – nastawiam uszy, ale on tylko macha ręką [...]”⁴,

² Tamże, s. 16.

³ Tamże, s. 41.

⁴ Tamże, s. 45.

a jeszcze w innym, pod hasłem *cookies*: „[...] mój mąż wpadł w rozpacz: – Teraz kobiety załatwiają takie sprawy między sobą!”⁵

Okazuje się bowiem, że wraz z postępującym zaawansowaniem technologicznym, znaczenia niektórych słów należałoby w słownikach zaktualizować bądź całkowicie zmienić. Niektórym zapożyczeniom w języku polskim nadane zostały znaczenia, które są zupełnie „oderwane” od semantyki owego leksemu w języku rodzimym. Co więcej, omawiane hasła zazębiają się – by móc oddać znaczenie jednego słowa należy użyć innego, które także można znaleźć w *Podręcznym dyskoncie słów*. A nie jest to łatwe, bowiem autorka przedstawia w swoim „niby-słowniku” aż 203 słowa! W związku z tym, choć we wstępie zaleca czytanie linearne (jak powieść), to nie wyklucza podążania czytelnika za odsyłaczami, tworząc tym samym sieć powiązań między przedstawionymi słowami. Można zatem pokusić się o czytanie owej pozycji jak hipertekstu.

Nasiłowska błyskotliwie zauważa przemiany zachodzące zarówno w znaczeniach poszczególnych słów, jak i samej rzeczywistości, która ich powstanie „wymusiła”, nie stroni od komentarza, ironii czy przywołania zasłyszanych wypowiedzi, by w atrakcyjny sposób przekazać ową ewolucję semantyczną i społeczną. Godne szczególnej uwagi jest to, że uczona demaskuje mentalność użytkowników języka. Wielokrotnie wyjaśniając znaczenie słowa obcego, podaje odpowiednik polski, ale robi to w taki sposób, że czytelnik ma wrażenie, iż używanie słów rodzimych jest *passee*. I tak na przykład zamiast *poprawiny* powinniśmy powiedzieć *after party*, zamiast *myjnia* – *car wash* i tak dalej. Uczona zauważa także postępowanie wulgaryzacji języka oficjalnego, bowiem w przekonaniu jego użytkowników przeklinanie w języku obcym, to nic złego. Interesujące także jest według niej to, że technologizacja dyskursu pozwala na użycie takich nielogicznych wyrażen jak „dziesiąty *dubel*” czy „*menu* na pasku startowym”.

Podręczny dyskont słów został wzbogacony szkicami literackimi. Wszystkie opublikowane już zostały wcześniej, mimo to autorka postanowiła je dołączyć do „słownika”. Stanowią one dodatkowe uzupełnienie, ponieważ Nasiłowska porusza w nich podobne tematy. Inspirowane pracą z uczniami akademickimi i kursantami wydają się odzwierciedlać poglądy tych społeczności na zmieniającą się rzeczywistość. Autorka podejmuje w nich kwestie kanonu literatury, roli twórcy czy komunikacji w świetle nowych mediów. Szkice stanowią uzupełnienie „słownika”, są spójne pod względem stylistycznym i tematycznym.

Autorka *Podręcznego dyskontu słów* zdradza, że publikacja ukazuje jedynie część zebranego przez nią materiału. Ogłasza, że ma w niedalekich planach stworzenie otwartego projektu internetowego, który zapowiada się niezwykle

⁵ Tamże, s. 45.

ciekawe, choćby dlatego, że wydanie „niby-słownika” w formie tradycyjnej książki, czyni go dziełem zamkniętym. Warto zatem śledzić poczynania Nasiłowskiej i sprawdzić, czy faktycznie język zmienia się na tyle dynamicznie, by móc zakwestionować skuteczność komunikacji, co autorka sygnalizuje na początku *Dyskontu*.

Przedstawiona publikacja jest dla każdego, ponieważ faktycznie uzmysławia, jak dynamiczny jest proces zmian w obrębie komunikacji, do tego można ją czytać jak powieść. W szczególności powinni się nią zainteresować czytelnicy z zacięciem humanistycznym, bowiem może stać się inspiracją do badań lingwistycznych czy kulturowych. Autorka ujmuje czytelnika wyborem formy, ujawnieniem się w tekście i przywołaniem sytuacji, w których uczestniczyła. Wszystko to powoduje, iż jej tekst jest wiarygodny, uzmysławia dynamikę i skalę ewolucji języka.

Dyskont to świetna pozycja wydawnicza. Sięgając po nią, spodziewałam się tradycyjnej formy – rozprawy podzielonej na rozdziały. Postać „niby-słownika” jest zaskakująca i niezwykle atrakcyjna dla odbiorcy. Godną podziwu jest umiejętność przygotowania „słownika” w formie eseju, co sprawia, że książka jest innowacyjna na rynku. Autorka rozbudzając w czytelniku ciekawość i chęć śledzenia zmian w otaczającej rzeczywistości, pobudza do własnych obserwacji. Sprawia, że stajemy się bardziej świadomi zarówno zmian zachodzących w obrębie języka, którego jesteśmy użytkownikami, jak i nowych mediów. Z niecierpliwością czekam na internetową wersję *Dyskontu słów*.